

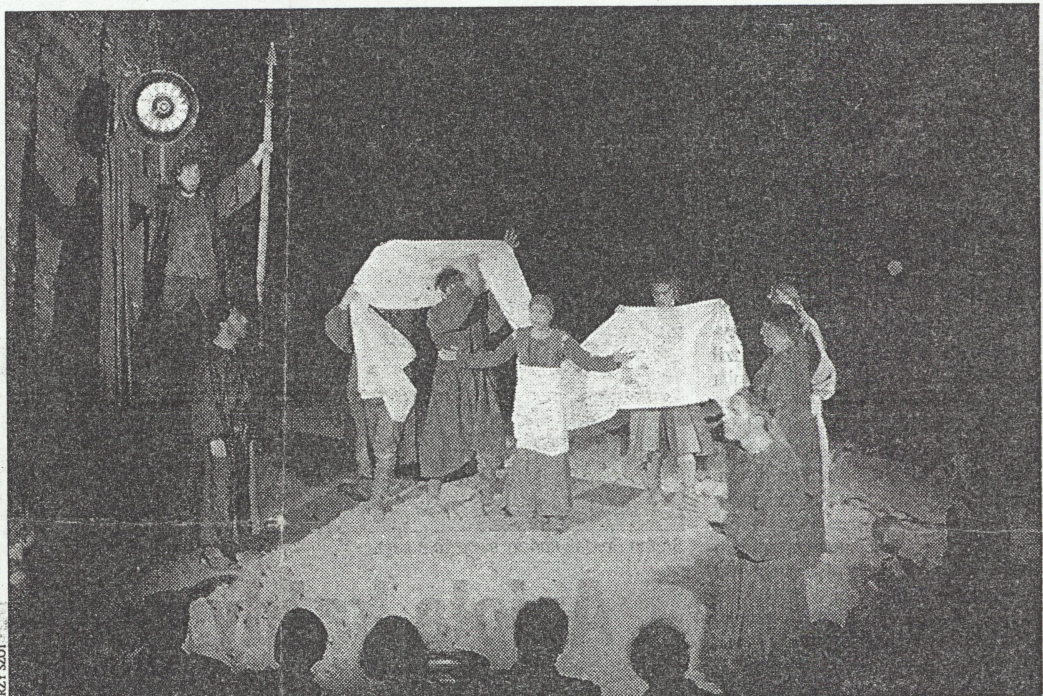
# Przed 107. próbą

KOPALNIA SOLI W BOCHNI. Premiera „Antyfony”

**M**łody kompozytor Adam Korzeniowski znów potwierdził, że ma znakomite ucho do teatru. Tym razem przekonał nas o tym 200 metrów pod ziemią, w kopalni soli w Bochni, gdzie do jego muzyki Teatr Ludowy odegrał misterium Sofoklesowej „Antyfony”.

Pomysł reżysera, Włodzimierza Nurkowskiego, jest klarowny. Uczestniczymy w obrzędzie religijnym, którego treść to historia Antyfony. Scenografia Marka Brauna nie powtarza wiernie układu antycznego teatru, ale do niego nawiązuje. Przed oczyma usadzonej amfiteatralnie publiczności zakreślone jest koło z piasku – miejsce gry aktorów i płaśów chóru. Zza widowni, dwoma rzędami, zmierzają ku temu miejscu, gdy ma się rozpocząć obrzęd. Do dyspozycji mają kilka rytualnych rekwizytów, umowny kostium i niemal pustą przestrzeń, z wyznaczonymi wrotami pałacu, zaznaczonym miejscem do gry (krąg) i przysłuchiwania się akcji.

Mityczna historia rozpoczyna się od odegranej przez chór, symbolicznej sceny bratobójczej walki Eteokla i Polinejka – bezpośredniej przyczyny mającej się zaraz rozegrać tragedii. Po tej walce zaczyna się opowieść, którą za sprawą obowiązku szkolnego każdy wykształcony Polak zna nie gorzej od Greka.



W środku Marta Bizoń jako Antygona

Opowiedziana jest jednak inaczej, niż do tego przywykliśmy. Cały dramat napędza energia skomponowanej przez

Adama Korzeniowskiego, rytualnej muzyki napisanej na głosy ludzkie, instrumenty perkusyjne i fortepian. Śpiewa chór, Antygona (Marta Bizoń), melorecytuje przodownik chóru (Rafał Dziwiś). Trudna, rozpisana na głosy muzyka wykonywana jest przez aktorów Teatru Ludowego bardzo dobrze.

Za sprawą muzyki Korzeniowskiego poczucie udziału w misteryjnym transie może się udzielić publiczności, pod jednym wszakże warunkiem – trzeba koniecznie zamknąć oczy. Bo to, co z aktorami wyprawia choreograf Tomasz Gołębiowski, budzi niestety uśmiech. Można się oczywiście upierać, że wykonujący dziwaczne ewolucje i biegający po piachu aktorzy są raz poruszającym się w takt swojego śpiewu chórem, kiedy indziej uczestniczącymi w święcie, opanowanymi stanem religijnej ekstazy Grekami. Ale dlaczego ci Grecy, wymachując rękami, wzorują się to na aktorach filmu kung fu, to na tancerzach jakiegoś wyzwołanego baletu, to znowuż na uczestnikach teatralnego warsztatu Judith Maliny?

Oglądając podziemne przedstawienie „Antyfony” odniosłem wrażenie, że reżyser, skupiając się na swoim misteryjnym pomysle na tragedię, zapomniał o słowie i wypowiadających je postaciach. Obronną ręką wyszli z tego Marta Bizoń (Antygona), Roland Nowak (Kreon) i Jarosław Szewc (Posłaniec) potrafiący w sobie odnaleźć odpowiednie rejestry dla wyrażenia patosu, który tak łatwo pomylić dziś z egzaltacją. Jak to zadanie jest trudne, potwierdziła rola Ismeny (Katarzyna Krzanowska).

Liczę, że po 106 czterogodzinnych próbach, jakie mieli przed premierą aktorzy, i po dopracowaniu warstwy muzycznej spektaklu, czas teraz na przypomnienie, że świat Sofoklesa opiera się na słowie i wypowiadających to słowo postaciach. Życzę udanej, 107. próby.

MAREK MIKOS

Teatr Ludowy: Sofokles – „Antygona”.  
Przekład – Kazimierz Morawski, reżyseria – Włodzimierz Nurkowski, scenografia – Marek Braun, muzyka – Adam Korzeniowski, choreografia – Tomasz Gołębiowski. Premiera: Kopalnia soli w Bochni, 5 października br.